

Wolność i takie tam

MARCIN KOŚCIELNIAK

Co nam powie „Mistrz i Małgorzata” o współczesnych Polakach? Co o sobie opowie publiczność wyposażona w sprzęt do głosowania?

WIZYTA WOLANDA I JEGO ŚWITY W STALINOWSKIEJ MOSKWIE stała się dla Wiktora Rubina i Jolanty Janiczak impulsem do przeprowadzenia wizji lokalnej we współczesnej Warszawie. Zamiast zatem inscenizować wybrane epizody z powieści Bułhakowa, twórcy zaprosili widzów Teatru Powszechnego do okrągłego stołu, by – jak czytamy w zapowiedzi – spotkać się z nimi, poznać ich „problemy, nadzieje, postawy oraz marzenia”.

Pomysł, by „Mistrza i Małgorzatę” uczynić wehikułem żywej, odbywającej się „tu i teraz” rozmowy, wydał mi się świetny – tym bardziej że jej tematem miał być Polak jako „produkt młodej, bo niespełna trzydziestoletniej demokracji”. Pytanie, czy twórcy wykorzystali zawarty w takiej formule potencjał. Bo nadzieje były wielkie.

Nieemożliwa demokracja

Jak chcą nas poznać twórcy? Zadając nam pytania i pozwalając udzielić na nie odpowiedzi. Na każdego widza czeka pilot do głosowania (trzy przyciski: „tak”, „nie”, „nie mam zdania”), na ekranach wyświetlane są wyniki.

Pierwsza ekscytacja towarzysząca oglądaniu słupków szybko ustępuje rutynie i znudzeniu. Nie wiadomo, jak twórcy chcą nas „poznać”, skoro w punkcie wyjścia sprowadzają nas wszystkich do trzech przycisków. Nie wiadomo, czemu głosowania mają służyć, skoro aktorzy (wbrew zapowiedziom) niczego z odpowiedziami nie robią: widzowie sobie naciskają, a spektakl płynie sobie własnym, wytyczonym z góry korytem.

Na tej samej zasadzie nie wiadomo, czemu ma służyć rytualne wciąganie widza w spektakl. Chyba tylko temu, by widz po raz kolejny przekonał się, że jest w teatrze na przegranej pozycji: to aktor wskazuje

palcem i wywołuje do odpowiedzi, a widz – zupełnie jak w szkole – odpowiada (choćby odmawiając odpowiedzi) i podlega ocenie.

Symbolizowana przez okrągły stół demokracja jest (w teatrze) niemożliwa – może o takie stwierdzenie chodzi? Tyle tylko, że Janiczak i Rubin niczego z tą wiedzą nie robią. Choć odbierają naszemu głosowaniu jakikolwiek sens, nie tematyzują tego. Nie uprzedmiotawiają widza do takiego stopnia, by dać mu dosadnie odczuć brak równości. Nie próbują przeformułować sytuacji tak, by jednak o równość zawalczyć. Nie zastanawiają się, jak demokrację można zdefiniować. Słowem: nie robią niczego, by zaproponowaną formułę podmyć bądź wyostrzyć – uczynić zwyczajnie żywą.

Miejskie interwencje

Druga rzecz: pytania zadawane pod głosowanie są kuriozalnie bezpieczne. Dominują kwestie ekonomiczne (poziom życia, zarobki, problem mieszkaniowy, kredyty), które – to słuszne twierdzenie – wyznaczają przestrzeń wolności. Jeśli jednak twórców rzeczywiście interesowała polska demokracja, trudno zrozumieć, dlaczego nie dotknęli kwestii tożsamościowych, stanowiących podglebie życia zbiorowego.

Przed pół rokiem, kiedy na krakowskim festiwalu Pop-Up oceniano ich projekt, Janiczak i Rubin na własnej skórze mieli okazję przekonać się, że granice naszej demokracji wyznaczają przede wszystkim treści narodowego *sacrum*. Dlaczego zatem w „Każdy dostanie to, w co wierzy” nie pytają o religijno-ekonomiczną cenzurę? Można iść dalej: dlaczego nie pytają o krzyże w szkołach? O definicję narodu? I jeszcze dalej: o Smoleńsk? O uchodźców? O napis „Andrzej Dupa”? O rzeczy, które definiują „tu i teraz”, rzekomo interesujące twórców?

Może arystokratyczny gest artystów, którzy nie zniżają się do poziomu „taniej publicystyki”? Może strach przed antagonizowaniem widzów? Niech będzie – tylko nie udawajmy, że rozmawiamy o polskiej demokracji.

Kolejną warstwę spektaklu stanowi wideo z zarejestrowanych ukrytą kamerą interwencji miejskich. Aktor (Michał Czachor) bezskutecznie prosi w sklepie ślubnym o możliwość przymierzenia sukni – to bodaj najbardziej „upolityczniona” interwencja. Inne są lżejsze: w galerii handlowej aktor (Jacek Beler) mierzy do przechodniów z procy; w drogerii Czachor spryskuje dezodorantem skarpetkę...

Pomijam „wysoką” tradycję miejskich interwencji, zaczawszy od dadaistów. Poczciwe scenki Janiczak i Rubina nie wytrzymałyby próby również wówczas, gdyby umieścić je na Youtubie, w otoczeniu



„Każdy dostanie to, w co wierzy” w reż. Wiktora Rubina

licznych wideo „trollujących” i „wirusujących” przestrzeń publiczną. Na to potrzeba by znacznie więcej wyobraźni, sprytu, konsekwencji i zwyczajnego wysiłku. No ale jesteśmy w teatrze, a tu konkurencja jest prawie żadna.

Interwencje Rubina i Janiczak w najmniejszym stopniu nie testują ani oswojonej codzienności, ani tym bardziej polskiej demokracji. W wywiadzie udzielonym przed premierą portalowi dwutygodnik.pl Janiczak przyznaje, że wyjściowy pomysł „partyzanckich działań na granicy prawa” skończył się na „drobnych ekscesach” – nie tłumaczy jednak, dlaczego tak się stało.

Doprawdy, nietrudno wpaść na pomysł interwencji, które pozwoliłyby pokazać, gdzie przebiegają granice naszej wolności! Może zatem chodzi o to, że są to również granice wolności polskiego artysty w instytucji teatru publicznego? Skoro tak, debatę na temat „niespełna trzydziestoletniej demokracji” warto by może zacząć od refleksji nad mechanizmami autocenzury? W spektaklu nie ma jednak śladu auto-refleksji. W zamian artyści bacznie pilnują, by nikomu się nie narazić – i tylko w taki sposób nieświadomie udzielają odpowiedzi na pytanie o granice wolności.

Zacne wartości

Ostatni akord spektaklu stanowi długa sekwencja o związku Mistrza i Małgorzaty. Dość niespodziewanie miłość staje się tematem – nie starczyło chyba czasu, by porządnie wyartykułować, na czym miałyby

polegać jej wyjątkowa rola. Sięgam zatem do wywiadu. Pytana o funkcję dzisiejszego artysty w społeczeństwie, Janiczak odpowiada: „wprowadzanie wolności, równości i miłości”.

Wolność, równość, braterstwo – to zacne wartości. Tylko w jaki sposób Janiczak i Rubin mają zamiar „wprowadzać” tę triadę, skoro nie chcą dostrzec, że w polskim społeczeństwie, w polskiej demokracji jej miejsce okupują inne trójce? ©

KAŻDY DOSTANIE TO, W CO WIERZY

– na motywach „Mistrza i Małgorzaty” Michała Bułhakowa; reż. Wiktor Rubin; tekst, dramaturgia, kostiumy Jolanta Janiczak; scenogr. Mirek Kaczmarek; muz. Bartosz Dziadosz (Pleq); wideo, kostiumy Hanna Maciąg; wideo, światło Marek Kozakiewicz; premiera w warszawskim Teatrze Powszechnym 12 marca 2016 r.